Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 10. POZNAŃ, DNIA 6. MARCA. **1843.**

Reakcya w Niemczech.

Pod powyższym tytułem umieszczono w Rocznikach niemieckich w Nrze 247. i nast. na rok przeszły wyborny artykuł *Jules Elysarda*, wyświecający stanowisko demokratyzmu w Niemczech i jego nadzieje. Ponieważ u nas równie, jak i w całéj Europie, nieomal to samo stanowisko demokratyzm zajmuje, co w Niemczech; a co ztąd wynika, że jak dawniéj różnorodne narody w *chrześciańistwie* wspólny węzeł i spójnią znajdowały, tak dziś *nową religią wolności* w jedno wielkie ciało, choć dotąd dopiero idealnie połączone, jednakowym tchną duchem, i do jednego i tego samego celu wolności, równości i braterskości zmierzają: przeto wzmiankowany artykuł nie tylko dla Niemców, ale i dla nas ważny, na umieszczenie w naszém piśmie zasługuje.

„Wolność, zrzeczywiszczenie wolności, któżby mógł zaprzeczać, że dzisiaj to słowo stoi na czele w porządku dziennym historyi? Przyjaciel wraz z nieprzyjacielem muszą to przyznać, a nawet nie masz nikogo, coby się odważył samego siebie otwarcie i zuchwale *nieprzyjacielem* wolności mianować. Lecz mianowanie i wyznawanie nic nie stanowi, jak już o tém i ewangielium wspomina; albowiem jest jeszcze niestety! niemało ludzi, którzy szczerze i z całego serca w wolność nie wierzą. Warto, aby się nimi już *dla rzeczy saméj* zatrudnić. Są oni bardzo różnéj natury. Naprzód spotykamy ludzi wygórowanych, zestarzałych i doświadczonych; ci to, będąc sami w swéj młodości dillettantami politycznéj wolności, albowiem dla człowieka majętnego i tak nazwanego dobrego urodzenia, jest jakowaś poddrażniająca przyjemność, o wolności i równości prawić, przy czém to ma w zysku, że się w towarzystwie dwojako zajmującym staje; ci więc po utracie zdolności do młodzieńczego rozkoszowania w życiu, starają się swoją fizyczną i umysłową stępiałość pod płaszczykiem zbyt często nadużywanego wyrazu „*doświadczenia*“ ukryć. Z tymi ludźmi nie warto i mówić; ich to wolność nigdy prawdziwie nie obchodziła, i nigdy im wolność nie była religią, która tylko na drodze najokropniejszych przeciwności, najprzykrzejszych boleści, i zupełnego bezwarunkowego wyrzeczenia się samego siebie, największe rozkosze i najgłębsze szczęście podaje. Już i dla tego nie warto z nimi mówić, że są w wieku, i że przeto wszyscy wkrótce chcąc nie chcąc z tego świata zejdą.

Lecz jest też niestety wielu młodych ludzi, którzy z nimi to samo przekonanie lub raczéj ten sam brak wszelkiego przekonania podzielają. Ci należą po większéj części albo do arystokracyi, już od dawna co do swéj istoty w Niemczech politycznie obumarłéj, albo też do klassy mieszczan, ludzi przemysłowych i urzędników. I z tymi nie ma co począć, a nawet mniéj jeszcze, jak z pierwszą kategoryą ludzi przebiegłych i doświadczonych, będących tak bliskimi swéj śmierci; ci *mieli* przynajmniéj jakiś pozór życia, owi atoli są od początku nieżywymi i umarłymi ludźmi. Zatopieni aż pod uszy w drobnostkowe interesa próżnościowe lub pieniężne, i swemi powszedniemi zabiegami całkowicie zajęci, nie mają ani najmniejszego przeczucia, lub wyobrażenia o życiu i o tém, co się wkoło nich dzieje; tak, że gdyby nie byli w szkole cokolwiek o historyi i o rozwijaniu się ducha zasłyszeli, zapewneby mniemali, że w świecie nigdy inaczéj nie było jak teraz. Są to istoty bez barwy, do mar podobne; nie mogą one ani pomódz, ani szkodzić; z ich strony nie ma się czego obawiać, ponieważ tylko to, co żywotnem, działać może; a gdy już z mody wyszło, marami sobie głowę zaprzątać, nie traćmyż czasu.

Lecz jest jeszcze trzecia kategorya przeciwników

zasady rewolucyjnéj, jest to owo reakcyjne stronnictwo, które się zaraz po restauracyi w całéj Europie wynurzyło i na wierzch dobyło, a które się w polityce *konserwatywizmem*, w prawnictwie *szkołą historyczną*, a w umiejętności spekulatywnéj *filozofią pozytywną* nazywa. Z tąto partyą wypada nam się rozprawić. Byłoby niedorzecznością, gdybyśmy jéj istnienia zaprzeczać lub udawać chcieli, że ją tylko za mało znaczącą uważamy; owszem wyznajemy szczerze, że ona teraz wszędzie partyą panującą, a nawet co więcéj, przyznajemy jéj i to, że jéj obecna potęga nie jest wybrykowym wynikiem przypadkowości, lecz że w rozwijaniu się nowoczesnego ducha swe głębokie uzasadnienie znajduje. W ogólności nie przypuszczam, aby przypadkowość rzeczywistą działalną siłą w historyi być mogła: historya jest wolném, lecz też *tém samém* koniecznem rozwijaniem się wolnego ducha; tak, iżbym, nazywając teraźniejsze przewództwo partyi reakcyjnéj przypadkowém, przez to samo demokratycznemu wyznaniu wiary, zasadzającemu się jedynie a jedynie na bezwarunkowéj wolności ducha, najgorszą wyświadczył przysługę. Tém niebezpieczniejszém byłoby dla nas takowe ladajakie, kłamliwe uspokajanie siebie, kiedyśmy jeszcze niestety! bardzo dalekimi od dokładnego pojęcia naszego stanowiska, i kiedy aż nadto często myląc się w poznawaniu prawdziwego źródła naszéj potęgi, jak i w osądzaniu natury naszego nieprzyjaciela, albo będąc odstręczonymi smutnym obrazem tego, co się codziennie wkoło nas dzieje, zupełnie odwagę i serce tracimy, albo też, (co może gorsza), ponieważ rozpacz w żywym człowieku długo trwać nie może, oddajemy się bezzasadnéj, żakowskiéj, a bezowocowéj junakieryi. Nic nie może partyi demokratycznéj być pożyteczniejszém, jak uznanie jéj chwilowéj słabości i względnéj mocy jéj przeciwników; przez to uznanie dopiero z nieokreślności fantazyi wstępuje w rzeczywistość, w któréj żyć, cierpieć, a w końcu zwyciężyć musi; przez to uznanie dopiero stanie się jéj entuzyazm rozważnym i pokornym, i dopiero wtedy, gdy bolesném ścieraniem się z rzeczywistością przyjdzie do uznania swego świętego, kapłańskiego powołania, gdy z nieskończonych trudności, które wszędzie na zawadzie, a które nie tylko, jak jéj się często zdaje, z obskurantyzmu jéj przeciwników wypływają, ale raczéj z pełności i zupełności ludzkiéj natury, nie dającéj się abstrakcyjno-teoretycznemi zdaniami wyczerpnąć; dopiero gdy z tych trudności niedostateczność swego całego teraźniejszego istnienia uzna i ztąd pojmie, że się jéj nieprzyjaciel nie tylko zewnątrz niéj, ale też, i *to daleko więcéj* w niéj saméj znajduje, i że od tego zacząć musi, aby tego w sobie saméj przebywającego nieprzyjaciela pokonała; dopiero gdy się przekona, że się demokracya nie tylko na oppozycyi przeciw rządzącym zasadza, i że nie jest szczegółową konstytucyową lub polityczno-ekonomiczną zmianą, lecz że zapowiada zupełne przedzierzgnienie obecnego stanu świata, i pierwiastkowe, wcale nowe, dotąd w historyi nieznane życie; dopiero gdy z tego wszystkiego pojmie, że demokracya jest religią, i gdy przeto mocą tego pojęcia sama się stanie religijną, to jest *przejętą* tą swoją zasadą nie tylko w myśleniu i rozumowaniu, ale gdy jéj zarówno będzie wierną też i w rzeczywistém życiu, i to w najmniejszych nawet jego pojawach, dopiero wtedy partya demokratyczna rzeczywiście nad światem odniesie zwycięztwo.

Wyznajemy więc szczerze, że teraźniejsza moc partyi reakcyjnéj nie przypadkową, lecz konieczną jest; opiera się ona na niedostateczności nie mówię *zasady* demokratycznéj, ta bowiem jest równością ludzi w wolności się urzeczywiszczającą, a przeto najwewnętrzniejszą, najogólniejszą, wszystko obejmującą, jedném słowem, jedyną w historyi się objawiającą istotą ducha; ale na niedostateczności *partyi* demokratycznéj, która jeszcze do affirmatywnéj wiedzy swego principium nie doszła, i dla tego *tylko* jako *negacya* istniejącéj rzeczywistości bytuje. Jako taka, jako czysta negacya ma przedewszystkiém całą pełność życia koniecznie zewnątrz siebie, któréj jeszcze ze swojéj prawie tylko negatywnie pojmowanéj zasady, rozwinąć nie może. Przeto też jest dotąd tylko partyą, a nie żywą rzeczywistością, przyszłością, a nie teraźniejszością. Już to samo, że demokraci tylko partyą stanowią, a do tego jeszcze partyą co do swéj zewnętrznéj exystencyi słabą, i że będąc tylko *partyą*; istnienie *drugiéj*, sobie przeciwnéj, silnéj partyi przyjmują; już to samo powinnoby ich, co do ich własnéj, w nich samych znajdującéj się, niedostateczności oświecić. Co do swéj istoty i zasady jest demokratyczna partya ogólnością wszystko obejmującą; co zaś do swego istnienia, jako partya, jest tylko szczegółowością, *negatywnością*, któréj się druga szczegółowość, to jest *pozytywność*, opiéra. — Całe znaczenie i niewstrzymana siła negatywności jest w niweczeniu pozytywności; lecz z tą pozytywnością wraz i sama siebie niweczy, jako będącą jeszcze bytnością złą, szczegółową i swéj istocie nieodpowiedną. Demokratyzm nie istnieje jeszcze jako on sam w swéj affirmatywnéj obfitości, lecz tylko jako negacya pozytywności, a zatém też w téj wątłéj postaci razem z pozytywnością upaść musi, a dopiero z swéj wolnéj podstawy w odrodzonéj postaci, w żywotnéj pełności samego siebie wytryśnie; a ta zmiana partyi demokratycznéj w niéj saméj będzie nie tylko *ilościową* zmianą (quantitativ), t. j.

nie tylko rozszerzeniem jéj teraźniejszéj, szczególnéj, a przeto ladajakiéj exystencyi, Boże uchowaj! takie rozszerzenie byłoby spłaszczeniem całego świata a ostatecznym rezultatem całéj historyi byłaby nicość absolutna, ale będzie oraz *jakościowém* przetworzeniem (qualitativ), nowém żywotném i żywot rozlewającém objawieniem, nowém niebem i nową ziemią, młodzieńczym i wspaniałym światem, w którym się wszystkie teraźniejsze dissonanse w harmonijną jedność zleją.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POEZYA.

SPOWIEDŹ PODZIEMNA.

„Nie wielkie grzechy ciężą mojéj duszy,
Ojcze! a Bóg ma litość nad grzesznymi,
Co tak cierpieli: dziesięć lat katuszy,
Tortur przeniosłem, w tém piekle téj ziemi.
Gdybym kapłana, lub świętego zabił,
Broił jak zbrodzień z uczucia wyzuty,
Chociażbym mienie wdów, sierót zagrabił;
Bógby przebaczył za tyle pokuty!
Lecz nad mą głową, na ojczystém niebie,
Błysnęły gwiazdki złote i pogodne,
A matka rzekła: „Niech synu u ciebie
Serce cnót lackich bije nieodrodne!
Choć grube chmury gwiazdy niebios kryją,
Przecież nadzieja wróży nam pogodę;
Tak, lubo gromy dziś w ojczyznę biją,
Gwiazdy jéj nieba, to wy, serca *młode*...“

Wśród takich wrażeń duch mój się kołysał.
Straciwszy matkę,—w gronie przyjacieli
Kiedym nauki z nimi powysysał,
Upoiły nas wszystkich na *mścicieli*.
Tysiąc nas w różne rozbiegło się drogi:
Wśród bojów krwawych poginęli jedni...
I jam w krwi pływał... aż na moje nogi
Wbito różaniec na pacierz powszedni.

Spojrzyj kapłanie! wesoła gospoda...
Cóż to, marszczysz się? O! nie znasz zwyczaju:
Suchar spleśniały i zatęchła woda,
Są nektarami tu w tym moim raju.
Z razu biesiada była mi smaczniejsza,
Pókim przyprawiać mógł ją mémi łzami,
Lecz raj mój coraz rozkosz mi umniejsza,
Pięć lat z suchemi żyję powiekami!
Wiesz jak czas mierzę? Kiedy me kajdany
Krwią pordzewiałe do kości dostaną,
Wtenczas się goić poczną stare rany
Dla nowych cierpień, to jest roku zmianą.
Odkąd tu żyję, miałem téż dwa święta:
Dwa razy z piętnem przysłali mi kata,
Patrz! „pięć i dziesięć“ pieczęć wyciśnięta.
To upominki od waszego świata!
Mam jeszcze inne dla czasu wymiary,
Kiedy przeliczyć swe ziemne robaki
Zejdzie dozórca do mojéj moczary,
Krwawe na plecach poodświeża znaki.
Litosny człowiek! nie da krwi zastygnąć...
Widząc mnie silnym o chlebie i wodzie,
Nazajutrz każe większą bryłę dźwignąć,
W któréj centnarach, proch złota na spodzie!

Na co im złoto? czy wiesz spowiedniku?
Otoby zdrajcom na żer je sypali,
Lub marnotrawcom na graczym stoliku;
A my męczeni krwią je swą oblali!
Gdyby im w serce méj krwi kropla jedna,
Łza wściekła, jakie wylewa sierota,
I myśl, że kruszec ten z piekła, odedna;
Ludzieby, jak ty, nie cierpieli złota!
Tu, łożem garstka stęchłego barłogu,
Noc ciemna, wieczna, po ścianach zgnilizny:
A tu mrą ludzie, co się modlą Bogu,
Których grzech cały jest miłość ojczyzny.

Duch wreszcie zrywa więzy tak nadpsute...
Ciszéj! gdyż katby zbadał tajemnicę,
Że ja mam zostać świętym za minutę...
Ciało niech potém zepchnie tam w trupnicę,
Mrzeć tu wesoło... patrz, co za sąsiedzi!
Tam, dla porządku, czaszkim w stós ułożył,
A tu po bracie trupie szkielet siedzi...
On piętnowania drugiego nie dożył!
Skonam szczęśliwszy, bo gdy śmierć zastudzi
Ciało zbolałe, ty pomożesz duszy
W drogę wieczności, ty wrócisz do ludzi,
Truć szał ich biesiad, zgrozą mych katuszy.“
Wtém usta wieczném milczeniem się zwarły,
Do nóg kapłana się stoczył umarły,
A echo szydząc przedrzeźnia modlitwę.

Ja... Ka... Ra...

O własności.

(Ciąg dalszy.)

Po za wiedzą tych praw, tworzenie *jéj* myślą jest marzeniem z tą wiedzą — *wyrocznią*. Bo konieczność duchowa jest prawem wszech rzeczy ludzkich, bez względu znikomego określenia czasu. A

tworzenie myślą czyli odgadywanie, raczéj jeszcze wyrachowywanie przyszłości: przez dojście dopiero do jednego stałego i koniecznego punktu w przyszłości, do koniecznego zjawiska wśród życia przyszłego ludzkości, a które przeto niepochybnie wydarzyć się musi; przez dojście mówię do takiego punktu, który jest uchwyceniem pewnego kształtu dotykalnego przyszłości (poznaniem kształtów, koniecznego postępu ludzkości dotąd jeszcze nie wydarzonego): — możemy inne zjawiska i kształty owego danego momentu ująć myślą, skoro mamy jeden, który jest ich stopą. A były i są zawsze takie pewne punkta dotykalne w przyszłości; takie rzeczy, które postęp ludzkości niepochybnie niesie; a w miarę im powszechniéj prawda bezwzględna przyświecać będzie, tém dokładniéj umysł człowieka ich dojrzy, zmierzy i oceni, i do nich uwiąże wątek; już nie wątek wymarzony pod obłędem szału wyobraźni, ale wątek niepochybny, wysnuwającéj się prawdy saméj z siebie i po przed teraźniejszość wyciągniętéj. A po téj drodze myślą przedarłszy się w przyszłość, w któréj takim sposobem mamy już jako punkt stały pewne uprzedmiotowane prawdy, na ich stopę i skalę ocenić i pojąć możemy inne rozmiary społeczne. Powtarzam jeszcze, były i są zawsze takie punkta dotykalne, objawiające nam prawdę w przyszłości, po których spinać się może myśl ludzka do najodleglejszych pojęć. A tylko dojrzana i rozeznana taka prawda wśród przyszłości, widokrąg jéj rozświetla, a tém daléj go posuwa, im sama powszechniejsza i więcéj ogarniająca. Ilekroć przepowiednia stawała się utopią, to zawsze na takiéj prawdzie, głównéj prawdzie owego czasu, nie umiała się wesprzeć. Plato w swojéj rzeczypospolitéj nie ujął głównéj cechy braterstwa między ludźmi, i na jego urzeczywistnieniu swojego ideału przyszłości nie założył. Minął się z rzeczą konieczną; głównego, stałego punktu nie uchwycił; a ten punkt był prawdą konieczną, najogólniejszą, najogromniejszą, jedném słowem, prawdą boską, *braterstwo pomiędzy ludźmi*. I stał się zasadą chrześciaństwa, największéj myśli, jaka się objawiła i dotąd się nie wyczerpnęła jako rzecz skończona, lecz zawsze po przed nami świeci, jako rzecz konieczna, która stawać się musi. Prawda jest rzecz najwyższa, a przeto boska; najwyższe prawdy ludzkości mogą być nazywane, i być w istocie boskiemi, a niemniéj przeto ulegać powszechnemu prawu konieczności. Co większa, nawet są boskiemi dla tego, że są w warunkach téj konieczności; a gdyby niemi nie były, toby umysł ludzki nie był zdolny boskiemi ich uznać.

Ilekroć za pomocą idei koniecznéj w przyszłości, usiłowanym jest przedrzeć jéj zasłonę; to zawsze jest nadzieja wyniosłego polotu, byle ściśle się trzymać idei przewodnicielki.

Czas, aby takie badanie przestało być uważane za utopie, za gorączkowy wyskok imaginacyi; czas, aby się rządziło prawami konieczności ducha. A ilekroć takowe skierowane jest w odgadywaniu przyszłych społecznych układów ku poznawaniu własności, zawsze trafnie zwrócone, jako ku przeważnemu społecznemu ogniwu; jako ku praktycznemu i naturalnemu wyrażeniu jedności pomiędzy ludźmi. Nie jest naszym zamiarem tutaj oceniać przyszłe kształty własności, bo uprzedmiotowana prawda, jakośmy już mówili, nie może mieć miejsca innego, jak nawiasowe, w naszém piśmie poświęconém prawdzie bezwzględnéj. Do nas należy wzmianka o téj drodze, którą ona rozświeca, a po któréj dążono odkąd człowiek myśleć zaczął. Do nas pojmowanie cechy tego dążenia, lecz nie tu miejsce wartowania i oceniania sił i środków dążących. Kiedy mówimy, że są zawsze takie punkta ujętne w przyszłości, idzie nam tylko o wskazanie téj prawdy, nie zaś oznaczanie ich; coby nas przeniosło zupełnie na odmienne pole przedmiotowéj prawdy. Objawiają się zaś te punkta powszechnemu widzeniu, skoro tylko dolegać zaczynają teraźniejszości obecne kształty, a przyszłe pożądane kształty stają jako punkta świetne i ujętne. Chociaż wiedza bezwzględna nie wzniesie ducha do wyższego stopnia potęgi i widokręgu jego nie rozszerzy, zawsze jednak człowiek z natury swojéj ku przyszłości zwrócony w nią patrzy i owych świetnych punktów dojrzéć musi. A ten punkt świetny jest to widok celu, dążenia i postępu. Mieszczą się tu więc wszelkie filozoficzne warunki postępu człowieka. Bo wiedza jest wypływem koniecznym utworu duchowego człowieka, który sam przez się jest filozoficzny. Bo wiedza inaczéj nie byłaby ludzką rzeczą. Bo wiedza wreszcie nie przeinacza człowieka, tylko jego władze wznosi do wyższego stopnia potęgi, koniecznego, żeby się odbywał postęp. Nie tu miejsce występować z przyszłemi formami własności; dość nam będzie powiedzieć, że te, jak wszystko ludzkie, jako główna rzecz społeczna, stawać się muszą wyrażeniem coraz większéj jedności pomiędzy ludźmi; że to jest ich dążenie naturalne i z mocy rzeczy zawsze się odbywające; że własność, która zasadniczą rolę odgrywa w każdym składzie społecznym, równie ważną odgrywać musi wśród kształcenia rozwoju materyalnego, i że tego konieczność, pociąga za sobą konieczność postępu własności, i w taki

tylko sposób jéj przekształcanie pojmowane być może, tak zawsze się odbywało i tak zawsze odbywać się musi. Jedność pomiędzy ludźmi, na mocy prawa koniecznego postępu, coraz silniéj objawiać się musi, to jest zawsze wyrabiała się i kształciła, i zawsze w przyszłości wyrabiać się i kształcić będzie. A wraz z jednością pomiędzy ludźmi też same odbywać musi koleje, główne jéj wyrażenie w społeczności ludzkiéj: *własność.*

— — — — — — — — — —

§. 4.

Konieczność własności. Idea bezwzględna sprawiedliwości w układzie społecznym. Interes pojedyńczy, interes powszechny.

Sam utwór fizyczny człowieka, a więcéj jeszcze różność jego usposobień i żądań czynią, że społeczność zbiorowo użytkować nie może, tylko musi następować rozdział czyli własność, która zatem jest rzeczą konieczną; środkiem, przez który społeczność do użytkowania przychodzi, to jest do spełnienia celu, jaki przewodniczył tworzeniu bogactwa.

Chcąc przypuścić układ towarzyski, z któregoby własność wykreślona została, trzebaby sobie wyobrazić społeczność użytkującą zbiorowo, wśród któréj rozdział byłby zupełnie zbyteczny, i pod żadną postacią się nie okazał; wśród któréjby wszelka człowieka samoistność pochłoniętą została przez jedność społeczną. Zaiste, tego nikt mieć na myśli nie może, a wszelkie okrzyki przeciwko własności wymierzane, nie mają innego rzetelnego znaczenia, jak nastawanie przeciwko jéj kształtom zestarzałym i zużytym, które nowemi zastąpione być mają. Zwyczajne ścieranie się przyszłości z przeszłością zgodne zupełnie z naturą rzeczy, bo mające na celu własność wykształcać, a zatem w odpowiedniejszéj postaci utrwalać, nie zaś obalać i znosić.

Własność zawiera w sobie cel; jest niejako środkiem ciążenia głównego materyalnego działacza, jakim jest interes pojedyńczy (indywidualny). Jest uświęceniem i organizacyą w porządek towarzyski tego pojedyńczego interesu, którego jedność społeczeństwa nie usuwa, lecz użyć umie i do swoich powszechnych celów obróci.

A gdyby wątpliwość jaka w téj mierze powstać mogła, całe to pytanie: *Czyli własność jest rzecz niezachwiana i konieczna,* da się odnieść do samoistnego bytu człowieka w społeczeństwie i w ten sposób równoznacznie wyrazić: *Czyli samoistny byt indywidualny, wśród jedności zbiorowéj, jest niezachwiany i konieczny?* Jedna tylko odpowiedź na obadwa wypaść może. Własność jest następstwem koniecznem samoistnego indywidualnego bytu człowieka, i chyba tylko z nim razem ustąpić i zaginąć może, to jest w takim wypadku; jeżliby jedność społeczna tak dalece wszystko pochłonęła, iżby wśród niéj wszelka indywidualność znikła. Przypuszczenie zaś to jest zupełnie niepodobne, bo wszelki postęp społeczny zawsze ku jéj wykształceniu dąży, nigdy zaś ku jéj zniweczeniu. A to wykształcenie zależy na stawianiu jéj w harmonijnym związku z powszechnością społeczną, któréj tym sposobem wywięzuje się jedność. Jeszcze raz powtarzam, jedność przez wykształcanie czyli postęp, a zatem, życie, istnienie, indywidualności; nigdy zaś przez ich zniesienie.

Indywidualność w naszéj nauce wyraża się przez interes pojedyńczy. Widzieliśmy w nim działacza głównego wszelkiéj niesprawiedliwości, a nawet wyłącznego, bo jéj przyczyny nigdzie indziéj naznaczyć nie podobna, ztąd to przeciwko niemu wychodzą zarzuty ostatecznie spadające na własność. Lecz daléj rozbierając zadanie interessu pojedyńczego, ujrzymy go powszechną przyczyną, pierwszą zarazem wszelkiego dobrego i złego, a w obrębie naszéj nauki siłą główną, która naprzód pędzi rozwój materyalny społeczeństwa; jest więc wśród postępu rzeczą nieodzowną i konieczną, nie zaś mającą znikać zawadą.

A teraz przypuśćmy i rozbierzmy zarzut główny, że (interes pojedyńczy) jest przeciw społecznym jako źródło wszelkich niesprawiedliwości, które z nim dopiero ustać mogą i które tam w zarodzie samym zniweczyć by potrzeba, takie dzieląc mniemanie.

Interes pojedyńczy każdego człowieka jest, przedewszystkiem żyć w społeczeństwie, ztąd przedewszystkiem ma znamię spojności, nie zaś rozprzężenia jest pierwiastkiem, a nie rozczynnikiem społecznym.

Główna ta interessu pojedyńczego jednostajność stanowi interessu powszechność, czyli każdego człowieka interes powszechny.

A najgłówniejszym i najpierwszym każdego *bez wyjątku* człowieka interessem jest, żyć w społeczności. Przed tym jednym zasadniczym wszystkie inne nikną, ten wszystkie inne przeważa, a zatem przed wszystkiem:

Interes (w ogólności) pojedyńczego człowieka (interes pojedyńczy) jest uprzedmiotowaniem idei bezwzględnéj interessu powszechnego.

Interes pojedyńczy *wiedzie* człowieka w życie społeczne; a tém samém, że go wiedzie w społeczne

życie, to i w jego postęp konieczny; a tak *staje się wykonawcą praw głównych, biegiem ludzkości rządzących.*

Idea *interessu powszechnego* ma więc za wykonawcę powszechnego (czyli uprzedmiotowanie) interes pojedyńczy,—bez tego byłaby tylko czczą abstrakcyą. Więc interes pojedyńczy jest działaczem i węzłem społecznym, nie zaś rozczynnikiem. Jest tą siłą powszechną i wszechbytną, sprzęgającą ludzi w społeczność, a pędzącą społeczność w postęp. Tym być musi jako wypływający z utworu człowieka, istoty społecznéj. A tak znamię główne istoty człowieka, wyrażenie indywidualności, *interes pojedyńczy*, nie może być anomalią w społeczeństwie, następstwie rozumowo-koniecznéem istoty człowieka.

(*Dalszy ciąg nstąpi.*)

Wyjątek z urywków p. n.: *Prawda i marzenia.*

Część druga.

I. Hymn. (*Hymn, Rzeczywistość, Małżeństwo.*)

Młodości! orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię!

Sny i marzenia, rozmowy i uczucia *Prospera*, (tak nazywamy naszego obłąkanego) jego własnemi słowy kreśliliśmy. Z tąd powstały owe urywkowe obrazki stanu duszy, wspomnienia wrażeń doznanych i powieść wysnuwająca się sama z siebie. W dalszym ciągu opowiadanie nasze nie będzie mogło być równie prostém; obrazowanie stanie się zbiegiem osnowy zbyteczniejszém, a przedstawienie czynu musi być głównym celem naszym. Prospero był w stanie zburzenia, w stanie pół rozpaczy, pół marzenia rozkosznego, gdy raz pierwszy widział Stellę, a zajście między niemi, było dostateczném do wzbudzenia w sercu obłąkanego od tak dawna w niém już zamarłéj miłości. Ta żywsza nad wszystkie dotąd doznane i poznane uczucia, zamieniła ból w uniesienie, a nowy zapał powlókł kirem zapomnienia przeszłość, tak okropną i boleśną, tylu męczeństw, poświęceń i cierpień dziedzinę. Prospero zapragnął znać *Stellę*, któréj nigdy oczami ciała niewidział, pragnął przenikać wskróś jéj serce, jéj myśl i duszę. A Prospero obłąkanym był, marzył i *marzył Prawdę*, bo Prawda w marzeniu jest, a marzenie w Prawdzie.

* * *

Oto marzenia Jego, — Jego sen na jawie:

* * *

Duch.

Powstań, powstań z nicości kobieto! olbrzymią twoja jest potęga, co krańców żywota sięga, i dzielna mocą miłości, przejmuje sobą głębiny uroczéj duchów dziedziny! Kobieto! Ty jesteś miłością, a miłość niema nic równego! Kobieto! wzrok Twój żywszy od gromu i wzroku orlego, a serce, a myśl twa świa-tłością! Kobieto! patrz, ludzie w zmysłowych dążeń konwulsyjnym skręcie, i w samolubstwa odmęcie, i w głupich przesądów złudzie! patrz! toną, giną, zwierzęta lub głazy. Kobieto! zbudź ich w życie twórczemi wyrazy! Jak drobne zajęcia! jak umysł, wzrok tępy! tych, coby mogli czuć, myślić i stwarzać; niezdolni być wolnymi, chcą służyć! powtarzać! Skarłowacieli, te olbrzymy Sępy! Daléj kobieto! powstań z nicości, miłością powróć znów żywot ludzkości. —! Wzleć dzielnym lotem, osnuj miłością śpiącą ziemię całą! a szkielet ludzi zmień w duszę i ciało! Kobieto bądź pierwszym zbawczéj burzy grzmotem.

— Stella. —

Nie próżno duchy! *gwiazdą* mnie zowiecie! ja jestem gwiazdą; czuję swą potęgę, na skroń zarzucam błyskawicy wstęgę, odradzaj się lodów „świecie!“ — Wrzącą pierś przytknę do twojego łona, a chociaż duch twój zmurszały już kona, świecie powstaniesz! i nowemi loty, nowemi podążysz tory, wszystkie przełamiesz zapory, wyśmiejesz gromy, i burze i grzmoty! Jać ze snu budzę! a przyszłość w szczęście czeka cię okwita, i jutrznia wolności dla Ludów już świta!

— Świat. —

Ach szalona, dąży ona w zgubę swą. — W niebo wzlata i chce świata bieg utrzymać mocą swą!! — O szalona, już zgubiona; żal mi jéj, bo w jéj sercu miłość zarzy, a odbita na jéj twarzy, cnota duszy téj! Co? Kobieta, mnie? — świat — wita, jak zbawczyni? — o szalona! zginie ona, przepadnie w ciemności łona!

— Stella. —

Urągaj świecie! ja ufam potędze miłości czystéj; nie sobie ufam, lecz iskrze wieczystéj i myśli wieczystéj księdze! ja niczém jestem, lecz miłość w łonie, mym Etny żarem płonie, ku ludzkości płonie; ta w sercu budzi nadzieję, ta pewność budzi, że niezwyciężą mnie ni niechęć ludzi, ni twoje, świecie, burze i zawieje.

— — — — — — — — — — — — — —

I znowu wyśmiew zagrzmiał konwulsyjnym zgrzytem.

— — — — — — — — — — — — — —

— Stella. —

Puściła za mną polot śmiała błyskawica, i już mnie dościgała jéj jasna źrenica; już miała gromem śmierci k'memu sercu strzelić, gdy wzrok mój jéj mrok spotkał i nie mogła słaba się ośmielić, spojrzyć choć raz ku mnie, i spadła na dół, w przepaść, ku ziemi, żegnając się z groźbami i śmiechy dumnemi! a ja, jam spojrzała dumnie!

Tu ciemne komety, służalcze księżyce i błędne komety, znów mi szyderczym śmiechem urągały, lecz nim na nie spojrzałam, już w dole zostały! przykute do słońca, co wzrokiem jaskrawym ścigało jeszcze za mną i smugiem mi krwawym raz ostatni przed oczy błysnęło, i już je wyminęłam, zbyt w dole zostało!

Już jestem w niebios odmęcie! burza mną chwieje, jasność oczy razi, a jednak i ja jasnieję! Gwiazdy witajcie! witaj przestrzeni, dziedzino prawdy i wolności! gdzie nigdy, nigdy smug nie szerzył cieni, gdzie miłość w sercach przechowana święcie, odradza światy! O! światy witajcie! Tu się spogląda oczami pełnemi! bo ztąd, ztąd wolność zstępuje ku ziemi! a wzrok w jasności, łonie i przestrzeni, gdzie nigdy nie był grobowy mrok cieni! Tu się oddycha piersiami pełnemi, tutaj się kocha sercami całemi!

Ach jakaż rozkosz bujać w téj przestrzeni, witać się z gwiazdą i miłością pałać, i być kochaną i dla Ludu działać, i wlatać, bujać w ognistéj przestrzeni, żyć całą pełnią życia, kochać całą miłością miłości, myślić i tworzyć i nie mieć granic swéj tworczości i nie mieć granic dla bicia serca, co myśl Ludu czuje, dla dzielnéj myśli, co światy przejmuje!

— Duch. —

Kobieto! wzleciałaś w uroku nad ziemię; zejdź w swojéj wielkości, nieś iskrę niebiańską miłości pomiędzy człowiecze plemie. Kobieto! zmień świata dole. Kobieto! zbudź myśl zdrzymaną w człowieczém czole.

— Stella. —

Jestem znowu na ziemi! znów między swojemi! o snie, snie cudny! tyś nieułudny! tyś moje serce odrodził, tyś me cierpienia nagrodził.

— Duch. —

Kochaj! myśl! stwarzaj! Kobieto! bądź zorzą wolności!

* * *

Taki był sen obłąkanego; rozumiał on go, bo *był obłąkanym.*

II. Rzeczywistość.

O morze zjawisk! zkąd ta noc i słota,
Była jutrznia i cisza, gdym był bliski brzegu!

Jestem na ziemi! byłam w rajskiéj dziedzinie (marzyła kobieta); miłością stopię lody świata; wrzące serce we wrzącą miłość zmieni (czegosiękolwiek dotknie) wszystko, co przyciśnie do swojego żaru. Świat choć mnie niezna, mniejsza! uczuje, co dla niego zdziałam; ukocha mnie, a raczéj ukocha tę miłość, która przezemnie działa. Uczucie! Myśli! Twórczości! niebiańskie siostrzyce! wyście mi przewodniczkami, wy w miłości méj płoniecie, wam ufam! Kocham was ludzie całą ognistością namiętnéj, a czystéj miłości, jawię wam prawdę! lecz czyż jéj słuchać zechcecie? Niewierzycie mi! marzycielka! Czy ja śnię! marzycielka! zewsząd urągają, i własny rodzic mi urąga, i matka płacze, żem zadumana, i siostry odpychają mnie i rówiennice unikają, i bracia mnie wstydzą się! O serca! o duchy! — o! — Jeden człowiek jest przecież więcéj czuły, jak ja marzyciel, —marzyciel; o i on się tak w mowie ludzkiéj nazywa, *Anijo*, jest piewcą, jest wieszczem! On mnie zrozumie! On tyle widzi w sercu człowieka, — O Anijo ma serce! to jest człowiek! to jest wieszcz! — on mnie pewno zrozumie!

* * *

Biedna kobieto! ty co masz być zbawieniem ludzkości, ty ludzkiego nieznasz serca; biedna Stello, ty kochasz Anijo, i on cię kocha, ale *po swojemu*. Piewca jest człowiekiem, prawda, ale człowiekiem ze świata innego. Jest on na ziemi, ale nie dla ziemi, lubo dla ludu i dla ludzkości jest. Wieszcz, jest to upiór wśród ludzi, który tylko marzy, ażali prędko zbudzi w sercach ludu młot ku wolności! Kochaj go, i on kochać cię będzie; lecz za twą miłość, da ci dramę, albo odę; ponury, gwałtowny, zmienny, poświęci siebie i ciebie dla ludzkości, i starga twe szczęście, kobieto! Trzeba być poetką, aby módz być piewcy żoną; trzeba pragnąć nieszczęścia własnego dla szczęścia ludu; trzeba pragnąć poświęceń, cierpień, bo mąż poeta da ci wielkość, ale szczęście twe starga, serce twe goryczą przepali, duszę twą zagłuszy rozdźwiękiem własnych bolów.

* * *

Takim mężem był niegdyś Prospero; dozwolił żonie i dzieciom z głodu poumierać; takim mężem był później Anijo; samobójstwem zakończył.

III. Małżeństwo.

A jam tym zbójcą!

Miesiąc upłynął od ślubu Stelli z Anijem poetą. Stella wylewała cały [illegible] ku ludz

wi i ludzkości, a w genialnych rzutach myśli kobiety były genialne zarody odrodzenia spółecznego ludzkości. Anijo kochał ją, pojmował, pracował z nią razem; o miłości ku sobie rzadko mówili, jednak kochali się, bardzo się kochali, nawet wielbili się. Anijo widział w Stelli ideał z dawna sercem wykochany, Stella czciła wieszcza w mężu. Szczęśliwy Anijo!

* * *

Dwa miesiące upłynęły od ślubu Stelli z Anijem poetą. Resztki majątku Anija rozeszły się, poczęto robić długi, z temi nędza zawitała, i cierpką rzeczywistością przerwała sny urocze Stelli, bo wkrótce jęli dłużnicy zabierać wszystko, cokolwiek bądź posiadał Anijo, lub Stella. Były to okropne chwile! — — —

Było to w początku trzeciego roku od ślubu Stelli z Anijem, w miesiąc po jéj poznaniu z obłąkanym Prosperem. Ile cierpiała nieszczęśliwa kobieta, niepotrzebujemy tu powtarzać, nadmienimy tylko, iż wpadła w zadumę (melancholią), cierpiała, lecz nic nie spominała o cierpieniu swojém. Anijo niespostrzegł się o niém wcale. Jednak przestała Stella grywać, bo zbyt osłabioną była. Jeszcze nader rano dnia jednego, gdy Anijo (jak zwykle) smutno spozierał w ponure i wybladłe oblicze żony, z uśmiechem jednak, bo śladów zbyt jednak widocznych bólu na jéj licu niedostrzegał, jeszcze nader rano, wszedł do mieszkania nędznego Stelli jakiś człowiek otyły, rubaszny, a za nim drugi chudy, blady; pierwszy był komornik, drugi wierzyciel Anija; zajęto wszystkie rzeczy, odebrano ostatni grosz, a gospodarz domu zapowiedział, aby się jutro wynoszono, gdyż już od roku niepłatne mieszkanie; Stelli błysły łzy w oku, gdy jéj fortepijan zabierano, a Anijo ciągle milczący i ponury, gdy wszyscy wyszli, rzekł, dziko przewracając oczy: „żono! jutro z głodu umrzemy!“ uścisnął Stellę, i wyszedł; wyszedł i próżno go Stella czekała, niepowrócił wcale. W trzy dni znaleziono ciało zsiniałe, a wszyscy mówili, że to męża Stelli na brzeg wyrzuciła woda! Stella nie zapłakała, dowiedziawszy się o tém, i już ani skarżyła, ani łez roniła, tylko spojrzała dziko i z pustym śmiechem pytała, gdzie Anijo? gdzie Prospero? Taki jest cierpień Stelli początek.

Ed. Dębowski.

Przegląd pism.

Pisma peryodyczne wychodzące w W. Polsce.

(Przez *Julią Woykowską.*)

(Dalszy ciąg.)

Objąwszy razem wyżéj wymienione przyczyny, znajdziemy się u źródła, z którego pochodzi owa niestałość w pomysłach, w opiniach, wśród któréj do wyrobienia porządnéj myśli żadnéjkolwiek przyjść nie możemy i przyjść nie będziemy mogli dopóty, dopóki gruntowniéj zastanawiać się nad sobą nie potrafimy. Niechże gorzkie doświadczenia będą nam przynajmniéj nauką! Spojrzyjmy po sobie, sięgnijmy okiem w przeszłość, obejmijmy teraźniejszość, a zatém w przyszłość zacznijmy spoglądać okiem spokojnego rozsądku. Dowiemy się wtenczas, że prorok, którego nam wyglądać potrzeba, prorok, którego nam brakło, jest to *rozum*, jest to myśl poważna, na któréjbyśmy oprzeć się potrafili, aby nie być chwiejącémi się wiecznie trzcinami! — — — Wskazywać drogę ku osiągnięciu tego celu, oceniać ze stanowiska raz przyjętéj, z duchem czasu zgodnéj, do potrzeb naszych zastósowanéj zasady płody narodowe, otóż powołanie pisma czasowego literackiego, krytycznego. Że powołanie to swoje pojął Tygodnik, i że im daléj, tém wyraźniéj dążył ku osiągnięciu swego celu, to nie podpada wątpliwości; a jeżeli dotąd nie osięgnął go zupełnie, to przynajmniéj, używając wszelkiego ku temu przydatnego żywiołu, doszedł on przynajmniéj do objawienia *pewnéj* zasady, *radykalnéj*, stał się pismem *barwy czasowéj wybitnéj*. Jest to krok ważny, przez który nie tylko Tygodnik sam osiągnął pewne stanowisko, ale utorował i wskazał innym, chcącym w ślad jego wstępować pismom, drogę; jest to krok ważny ku wyniesieniu się na pismo krytyczno-zasadowe, do którego *dziś* Tygodnik jest dopiero aspirantem, ze wszystkiemi tegoż zaletami i ułomnościami; ktokolwiek jednak przypatrzył się bliżéj jego rozwojowi, badał głębiéj przyczyn, rozebrał różnorodne okoliczności i stósunki, z któremi tak na zewnątrz jak wewnątrz podobne pismo walczyć musi, nie powątpi, że rychléj, czy późniéj, dojdzie on do celu sobie wytkniętego.

Wchodzi jeszcze w zakres Tygodnika ocenianie płodów sztuki, lecz o tych niestety! jak mało znajdujemy w nim wzmianki, tak w ogóle o nich mówić dziś u nas, przykro nawet! Bo jeżeli malarstwa narodowego nie mamy wcale, to i muzyka jest tylko pączkiem, któremu braknie słońca, aby mógł rozkwitnąć, braknie mu zachęty publiczności, tak u nas dotąd na narodowe utwory obojętnéj. I tak na przykład najnowszym tego dowodem są pieśni Kolberga, których pięknego zbioru uzupełnienie zależy od publiczności, a które leżą na pułce księgarskiéj, jak wyszły z pod prassy. Nie masz jeszcze u nas zamiłowania prawdziwego rzeczy narodowych, a dopóki go nie będzie, głos pisma wszelkiego będzie głosem wołającego na puszczy, a sztuki piękne zakwitnąć bujnie wśród takiéj obojętności nie będą nigdy mogły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)